

24. NIEDZIELA ZWYKŁA – 11 IX 2005

Oczekując przebaczenia od Boga i bliźnich

Jaki jestem, kiedy odkrywam w sobie moralną obrzydliwość: złość, gniew, mściwość, chęć zemsty czy zniszczenia bliźniego? Czy najczęściej nie szukam swego rodzaju usprawiedliwienia? Tłumaczę sobie, że ktoś mnie sprowokował do zbyt emocjonalnej eksplozji, że słusznie zareagowałem, okazując postawę gniewu. Przecież nie można było się nie obrazić. Znajduję niekiedy wytłumaczenie nawet dla postawy mściwości, ukrytej czy jawnej zemsty prowadzącej do zniszczenia drugiej osoby. Potrafię nie tylko odnaleźć argumenty, racje, ale również w takich okolicznościach stać mnie na wewnętrzne samousprawiedliwienie.

A jaki jestem, kiedy przygotowuję się, aby swoje winy przedstawić Bogu i usłyszeć Jego ocenę? Czy jest we mnie gotowość do zmierzenia się z prawdą? Czy chcę ją usłyszeć, czy mam na tyle pokory aby przyjąć odpowiedzialność za popełnione błędy i grzechy, krzywdy i zło uczynione bliźnim? Czy może jest mi to obojętne, bowiem jestem spokojny, Bóg mnie nie może skrzywdzić, bo przecież słowo Boże zapewnia, że Pan jest łaskawy, pełen miłosierdzia. Ale to samo słowo ani nie kłamie, ani nie mówi na próżno, że złość i gniew faktycznie są obrzydliwościami, a tego, który się mści, spotka zemsta od Pana: On grzechy jego dokładnie zachowa w pamięci.

Muszę być pewny, że Bóg nie zastosuje się do mojej surowości w ocenie bliźnich i nadzwyczajnej łagodności, kiedy będzie miał oceniać moje osobiste grzechy i obrzydliwości. Potrzeba prawego przekonania: przed Jego Obliczem wszyscy jesteśmy równi, ponieważ wszystkich kocha z jednakową miłością, każdy jest Mu drogi i do każdego posłał swojego Syna, aby go zbawił.

Dlatego stając przed Bogiem z prośbą o odpuszczenie grzechów i oczyszczenie mego serca, najpierw sam muszę przebaczyć, a więc odpuścić winę swojemu bliźniemu. Nawet wtedy, kiedy on mnie formalnie o przebaczenie nie poprosił. Może się teraz zirytuję i zapytam: dlaczego? Dlatego, że grzech, krzywda wyrządzona przez bliźniego, a zatrzymana pamiętliwie w moim sercu, skutecznie mnie zniewala, coraz bardziej wypełnia, nawet napawa bólem i może zrodzić wewnętrzną zaciętość. Może wtedy będę wołał być cierpiętnikiem niż przyjacielem Łaski płynącej z miłości Boga. Ale jaki z tego pożytek? Kogo taką postawą zechcę ukarać? Na pewno nie tego, kto uczynił mi zło? Natomiast kiedy zło potrafię przebaczyć, to ożywa we mnie woła ufne oddania Jezusowi tego wszystkiego, co zraniło mnie z ręki bliźniego. Moje wnętrze może stać się wolne, a więc stanowić będzie dobrą przestrzeń do wypełnienia przez Bożą hojność. Znakiem tego będzie pokój serca, jak również zdolność osoby do autentycznej modlitwy za czyniących zło. Przecież właśnie w takiej scenerii łatwiej mi będzie zrozumieć miłosierdzie Pana wobec mojej osoby: „bowiem On odpuszcza wszystkie moje winy i leczy wszystkie choroby; On moje życie ratuje od zguby i obdarza mnie łaską i zmiłowaniem”

Właśnie w takich okolicznościach będę mógł zrealizować program wewnętrznej doskonałości, do którego wzywa mnie dzisiaj św. Paweł: „Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc, i w śmierci należymy do Pana” (Rz 14,7-9). Będzie to bardzo możliwe, kiedy do przeżywania nawet trudnej i skomplikowanej codzienności przyłożymy klucz Chrystusowego działania: postawę hojnej miłości, nawet wobec nieprzyjaciół. Trzeba zrozumieć, że w życiu codziennym chrześcijanina nie wystarczy postawa litości wobec winowajcy, bowiem z niej może wypływać nawet pogarda i poniżenie dla osoby, której chcemy okazać swoją łaskawą hojność. Potrzebujemy jednak okazać nieklamana miłość, i to nie ze względu na naszą osobistą szlachetną dobroć, ale ze względu na przebaczenie, którego tyle razy doznawaliśmy już od Chrystusa Zbawiciela. Przecież dziesiątki razy Chrystus przebaczył mi w sakramencie pokuty, zwłaszcza w chwili gdy wzbudzałem prawdziwy żal za grzechy. Doświadczając od Chrystusa tak wielkiej łaski, jakże mógłbym wobec bliźniego być nielitościwym dłużnikiem? Pan Jezus odpuścił mi grzechy w tej nadziei, że potrafię zachwycić się ofiarowaną miłością i pozwolę Mu już skutecznie kształtować moje wnętrze jej mocą.

W czasie sprawowania Mszy św. przyjmuję Ciało i Krew Zbawiciela, pokarm na życie wieczne. Mogę Go przyjmować tylko wtedy, kiedy z serca przebaczę swemu bratu; kiedy pójde drogą odradzającej łaski, a więc kiedy przez tajemnicę miłości Ukrzyżowanego dostrzegę w sobie światłość nowego życia.

ks. Wiesław Wenz